Nr. 20. Lwów, dnia 6 Czerwca 1908 r. Rok VI.

ADRES: Wydawnictwo »GMINY« We Lwowie

GMINA

TYGODNIK POŚWIĘCONY INTERESOM GMIN I RAD POWIATOWYCH

Całoroczna przedpłata Z DOSTAWĄ 6 koron

Założyciel: *Tadeusz Romanowicz.* Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Maryan Orłowski.*

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

KONKURS.

L. 455.

Magistrat król. wol. miasta Piwnicznej rozpisuje niniejszem konkurs na posadę kontrolora gminnego z płacą roczną 1000 kor.

Do podania dołączyć należy:

1) metrykę urodzenia,
2) świadectwo moralności,
3) dowód, czem się kandydat zajmował i zajmuje,
4) świadectwo z odbytych nauk,
5) dowody uzdolnienia wymagane rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 28 maja 1898 dz. u. kr. Nr 88.

Kaucya wymagana 200 kor. z płacy miesięcznej będzie ściągana po 8 kor. aż do uzupełnienia rocznej płacy.

Do posady kontrolora przydzielone zostaną czynności biurowe jakie przełożony Magistratu poruczy.

Posada zostanie nadaną na 1 rok prowizorycznie a po roku nienagannej służby może nastąpić stabilizacya. Termin wnoszenia podań do 15 czerwca 1908.

Piwniczna, dnia 25 maja 1908.

Burmistrz:

Jeżowski w r.

KONKURS.

L. 2268.

Zwierzchność gminna miasta Kęt, wskutek uchwały Rady miasta z dnia 15 maja 1908 rozpisuje konkurs na posadę **leśniczego miejskiego** w Kętach, z roczną płacą 800 koron, dodatkiem 180 koron zamiast gruntu, wolnem mieszkaniem na leśniczówce, 3% tantyemą od czystego dochodu z lasu i deputatem w drzewie opałowem w ilości 8 stosów.

Kandydaci winni wykazać:

1) fachowe uzdolnienie wymagane od służby dla ochrony lasu i od pomocników techniczno-lasowych oraz dotychczasowe zajęcie;
2) prawo obywatelstwa austryackiego i narodowości polskiej;
3) nieskazitelność swego charakteru;
4) znajomość języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie;
5) że nie przekroczyli 40 roku życia, oraz przedłożyć świadectwo zdrowia.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na rok, a po upływie roku i przekonaniu się o uzdolnieniu i prawości kandydata nastąpi stabilizacya.

Podania udokumentowane należy wnieść do Zwierzchności gminnej miasta Kęt najdalej do **1 Lipca 1908.**

Kęty, dnia 16 maja 1908.

Burmistrz:

Edmund Krzysztoforski.

Interpretacya ustawy drogowej przez Wydział kraj.

„Reskrypt Wydziału krajowego z dnia 31 marca 1908. l. 28553 o rozporządzeniu Wydziału powiatowego, którym Wydział powiatowy bez poprzedniego wysłuchania zdania miejsc. Zarządu drogowego zamianował drożników i delegata dla spraw drogowych, pozostawia rekurs jako nieuzasadniony bez skutku, zatwierdzając zaczepiony reskrypt Wydziału powiatowego a to z powodów następujących:

W myśl § 23 ust. drog. z dnia 10 grudnia 1907 dz. u. rozp. kraj. Nr 155. — Wydział powiatowy prowadzi cały techniczny i ekonomiczny zarząd dróg gminnych II. klasy **przy współudziale miejscowego Zarządu drogowego, który w myśl § 24 tejże ust. drog. jest organem wykonawczym Wydziału powiatowego dla administracyi dróg gminnych II. klasy w danej miejscowości.** Wydział powiatowy celem prowadzenia skutecznego zarządu dróg za-

mianował delegata i drożnika a o **wyborze tego delegata i drożnika mógł Wydział powiatowy zachować zupełną swobodę, niemiał bowiem ustawowego obowiązku żądania** od miejscowego zarządu drogowego w .... **wniosku** w tej mierze, ani też **miejsc. Zarząd drogowy** niema przyznanego sobie tą ustawą **drogową prawa** przedstawienia **w tym kierunku wniosków.** Wobec tego, dokonane przez Wydział powiatowy zamianowanie delegata i drożnika bez poprzedniego wysłuchania zdania miejscowego zarządu drogowego **nie sprzeciwia się w niczem** obowiązującej ustawie drogowej.

Zarzut rekurenta, że Wydział powiatowy w rozporządzeniu **zaczepionem** nie **oznaczył terminu ukonstytuowania** się miejsc. Zarządu drog. i do porozumienia się ze sobą członków tego zarządu, co do sposobu wspólnego wykonywania swych czynności w zarządzie dróg gminnych II. klasy nie może być przedmiotem niniejszego orzeczenia, ponieważ **rekurent ustanowienia takiego terminu od Wydziału powiatowego nie żądał ani też Wydział powiatowy** podobnemu żądaniu **nie odmówił. Rzeczą Wydziału powiatowego jest załatwić tę sprawę we własnym zakresie**“.

Orzeczenia Wydziału kraj. traktować należy zupełnie na równi z orzeczeniami najwyższego Sądu czy Trybunału adm. i państwa.

Czegoś więcej nie można powiedzieć. Lecz właśnie dlatego wolno powiedzieć, że i jedne i drugie i trzecie i ostatnie — nie zawsze są zgodne w zasadach wyrażonych. A zatem nie odpowiadają duchowi i woli ustawodawcy. Bo jeźli są zmienne judykaty, dowodzi to, że niektóre z nich są błędne.

Np. orzeczenie Trybunału adm. o rewizyach stemplowych w urzędach autonomicznych. Raz orzekł Trybunał adm., że są dopuszczalnemi i co do aktów własnego zakresu, to znowu przeciwnie. To ostatnie braliśmy zawsze i będziemy brać za miarodajne, zgodne z duchem konstytucyi i autonomii.

Otóż i orzeczenia Wydziału kraj. nie zawsze odpowiadają zasadom ustawy. Już przytoczono w *Gminie* poprzednio, że Rada gm. m. Łyśca nie korzystała z pomyślnego dla niej orzeczenia Wydz. kraj. co do gruntów osady „Księdzówki“, uznając to korzystne dla siebie orzeczenie za krzywdę Księdzówczan, za akt łamiący prawa własności, za akt wyzuwający ich z własności, którym zniesiono orzeczenie dotyczącego Wydz. pow., inaczej sprawiedliwiej oceniający ustawę i pierwotne zażalenie księdzówczan.

Obecnie orzeczeniami Wydz. kraj. do l. 28553 i 28554 z $31/_3$ 1908 otrzymują Wydz. pow. możność takiej interpretacyi ustawy, że wobec niej stają się miejsc. Zarządy drog. niejako bezpłatną, honorową służbą Wydziału pow. a nie częścią władzy samorządnej, niższej, lecz władzy mającej istotny współudział w administracyi, drogami gm. II. klasy.

Te orzeczenia Wydziału kraj. wedle naszej interpretacyi ustawy są w części błędnemi. Mamy przekonanie, że jak w najwyższych Trybunałach, tak i w Wydziale krajowym zajdą wypadki, że judykaty Wydziału kraj. będą się trzymały innej a nie obecnej interpretacyi §§ 23 i 24 ust. drog. I tak:

I. Pojęcie i słowa ust. drog. w § 23 ust. 1:

„Wydział pow. prowadzi cały techniczny i ekonomiczny zarząd dróg gminnych II. klasy przy współudziale miejscowego zarządu drogowego“, należy tak tłumaczyć, że tylko w wypadkach wyraźnie ustawami zastrzeżonych, wolno Wydziałowi pow. wykluczyć „współudział“ m. Zarządu drog,“, zaś we wszystkich innych wolno a nawet jest obowiązany m. Zarząd w jakiś odpowiadający ustawom sposób objawiać zasadę „współudziału“, zaś Wydział pow. owszem do tego powinien zniewalać m. Zarządy drog., nie zaś niweczyć zasadę „współudziału“ jak najszerzej pojętego.

Bo czy to dobrze odsuwać pracę m. Zarządów drog.?

Narzeka się na dawną gospodarkę drogową. Była zła. Lecz na obronę dawnych m. Zarządów drogowych należy pamiętać, że mimo władzy nominalnej, nie mając ani funduszów ani egzekutywy, nawet przy najlepszych chęciach nie mogły stanąć na wysokości zadania. Szarwarki były znienawidzone; więc mimo ustawy niepodobna było wykorzystywać sytuacyi. I nie wykorzystywano jej Formalnie odrabiano pretacye, lecz wiemy jak: *Ut aliquid fecisse videatur.* Wszak ani Wydziały ani Starostwa nie egzekwowały obowiązku szarwarkowego. Dodać należy — w dobrze rozumianym interesie cywilizacyi, co prawda, sprzecznym ze sprawą dobroci dróg.

Nowa ustawa odbiera dawną rolę Zarządom dr. wtedy, gdy mając fundusze, gotówkę do dyspozycyi — niewątpliwie inaczejby aniżeli dotąd urzędowały.

Lecz czy odium to sięga aż do zniesienia instytucyi Zarządów drogowych? Nie. Czy odbiera im wszelką władzę? Nie. Ogranicza ją § 24 u. d. lecz jako zasadę stawia definicyę z § 23 ustęp 1 u. d. Bo czyż godzi się i byłoby rozumnem, by Wydziały pow. ignorowały m. Zarządy drogowe, nie dbały o ich zdanie, o ich pracę, o ich pomoc w każdej chwili, pomoc tylu tysięcy głów?

To byłoby łamaniem prawa z jednej a niewłaściwym brakiem podziału pracy z drugiej strony. Byłby to zły absolutyzm zresztą, samowładztwo nie prowadzące do celu, poprawy dróg, bo tego sam Wydział nie dopnie. Jeżeliby ustawodawca w słowach i pojęciu tych słów, zawartych w § 23 ust. 1 u. d. zamierzał odjąć i udaremnić, a choćby osłabić prawo m. Zarządu drog. do prowadzenia współadministracyi drogowej technicznej i ekonomicznej, i to całej, co do dróg gm. II. klasy, to nie czyniłby tego stylizowaniem § 24 u. d. i jedynie słowami zawartemi w ustępie pierwszym

§ 24 u. d. — Po prostu odrzuciłby końcowe wiersze § 23 ust. 1 ustawy drog.

Wszak w tym razie ustawodawca w miejsce Zarządu drog. poleciłby .... raczej ustanowić egzekutora, czy inny organ służbowy wykonawczy, bo ten miałby istotnie wykonywać polecenia bez prawa do współudziału w administracyi drogowej.

A skoro tego nie uczynił, to ani Wydział krajowy ani Tryb. admin. nie powinien w definicyi ustępu pierwszego § 24 u. d. dopat ywać się takiej woli ustawodawcy.

Przeciwnie, Naturalny, jasny sens i rozumienie języka polskiego domagają się tłomaczenia § 23 ust. 1. tak, jak te słowa rozumie i rozumieć musi każdy mający pretensye do rozumienia ojczystej mowy.

Nie potrzebuję się w tej mierze nawet odwoływać do reguł prawniczej interpretacyi ustawy. Wystarczy słownik języka polskiego, by zrozumieć i ocenić, co znaczą słowa „współudział w całym technicznym i ekonomicznym Zarządzie“ etc. O ileż więcej obowiązuje ta zasada — jurystę znającego język ojczysty.

Absolutnie błędnem nazywamy twierdzenie, jakoby słowa ustawy i cytat Wydz. kraj. z § 24 u. d.: „Zarząd dróg jest organem wykonawczym Wydziału powiatowego“ — już sam w sobie mieścił takie znaczenie, że wobec niego słowa: współudział m. Zarządu dr. stają się zerem, niczem, a „współudział“ polega jedynie na słuchaniu i ślepem pełnieniu przez m. Zarząd drog., tego co Wydział pow. poleci. Najwyżej... wolno rekurować; nie wolno współdziałać choćby przez stawianie wniosków; nie potrzebuje Wydział pow. ani dbać o to, czy m. Zarząd dr. pragnie współdziałać w całej techn. i ekonom. administracyi drog. gm. II. kl. byle ślepo słuchał.

Nie! Taka interpretacya ustawy, jak zaznaczono wyżej, grzeszy przeciw samemu rozumieniu języka polskiego a w szczególności słów „współudział w całym zarządzie“ a więc nietylko w układaniu preliminarza dróg II. kl. Może myli się piszący — lecz po 30 letniej praktyce prawniczej nie może się zgodzić na interpretacyę inną i sądzi że w interesie salwowania ustawy Wydział kraj. zmieni swe zapatrywania. I w interesie powagi m. Zarządów drog. jako instytucyi honorowej, nie zaś sługi Wydziału pow., sługi bezpłatnego. Inaczej byłoby to wprost krzywdzącym, byłoby nowym podatkiem krwi, by członkowie m. Zarządu musieli ślepo służyć Wydziałowi pow. Tego nie zechcą ani same Wydziały pow. ani tem mniej m. Zarządy, składające się z wolnych obywateli.

A więc — *timeo Danaos et dona ferentes* — muszą Wydziały pow. powiedzieć na orzeczenia Wydziału kraj. niweczące prawo do współudziału w administracyi drogowej, zastrzeżone m. Zarządom drogowym ustawą drogową.

Bo to fakt, że w tym razie żaden Burmistrz żaden Naczelnik gminy, żaden Przełożony obszaru dwor. nie zechciałby ślepo i bezpłatnie „służyć“ Wydziałowi powiatowemu, pomimo rygoru § 24 ustęp ostatni u. d.

Dlatego tem usilniej proszę wczytać się w objaśnienia wydane **w II. wydaniu** pod tyt.: „**Obowiązki Przełożonych obszarów dw. i Naczeln. gmin. według prawa drogowego**“.*)

Maryan Orłowski.

LISTY Z KRAKOWA.

Miłe widowisko. — Co mówi angloman? — Szlachetny sport. — Stosunek 1 : 30. — Słowo o kompetencyi. — Gdzie wolno topić się? — Przywilej Wisły. — Co będzie?

— ...Człowiek tonie. Wokół pływają łódki, na brzegu stoją ludzie. Łódki okrążają troskliwie tonącego, ludzie gapią się (o słowa mi nie chodzi), tak, gapią się, a czy z tępością, czy z przerażeniem, to mała różnica. Strażnik, zachęcony do ratowania (zachęcony!!!), oświadcza podobno, że on ratuje tylko tych, co tracą życie przy jego brzegu, I człowiek ginie. Z nad wody wystaje jedna ręka, potem druga, palce zaciskają się i drgają kurczowo; tłum gapi się dalej, a potem idzie do domu, będzie jadł, pił, rozmawiał, śmiał się... i czekał na gazetę, w której przeczyta to co widział. I to są ludzie, to mają być ludzie?

— Nie umieją ratować. Boją się, aby ich topielec nie wciągnął — dodaję.

— To niech będzie ktoś, kto umie ratować i powinien ratować z obowiązku. Czy to może być prawda z tym strażnikiem? Czy naprawdę jest w Wiśle jeden brzeg, przy którym ludzie topią się na to, aby strażnik drugiego brzegu miał czemu się przyglądać? Czy w szkołach nie uczą pływania i ratowania tonących?

Proszę wybaczyć memu znajomemu tę naiwność Dziecinne poglądy jego mają źródło w tem, że zamieszkał między nami niedość dawno, aby zapomnieć o Anglii, gdzie dłuższy czas przebywał. To też nie czekając odpowiedzi, wołał dalej:

— Ratowanie jest w Anglii jednym ze sportów. Byłem na popisie wspólnym paru szkół, które publicznie składały egzamin z wyciągania topielców. Nad wielkim stawem ustawiły się klasy szeregami; zagwizdano, na ten sygnał połowa każdej klasy rzucała się do wody, druga połowa oczekiwała drugiego gwizdnięcia, aby skoczyć za poprzednikami i ratować, podczas gdy tamci udawali, że toną. Ćwiczenia takie są częste i przygotowane znakomicie. Cała sztuka ratowania zasadza się na tem, aby nie dać się schwytać przez

*) Wydziały otrzymują tę książkę z tym num. „Gminy“.

topielca i wciągnąć w głębię, co często się dzieje, jeżeli ratujący będzie tak nieostrożnym i podaje topielcowi dłoń, pozwala mu uczepić się ramienia itd. Nauka pobierana przez młodych Anglików zdąża do teg , aby topielec był chwytany, nie chwytał („fachowych“ ruchów) wpaja się uczniom najprzeróżniejsze sposoby uwolnienia się od ucisku topielca. Na każde usiłowanie tamtego ratujący ma gotową ripostę, zupełnie jak w szermierce, a sam zmierza spokojnie do celu, którym jest: schwytać topielca za łokcie, wyrzucić na powierzchnię wody, popychać ku brzegowi, podczas gdy samemu płynie się na wznak lub stojąco.

Otóż — ciągnął dalej — podczas takiego popisu w wodzie, rozgrywają się całe zapasy. Topielcy usiłują podchwycić ratujących i pociągnąć za sobą; ci bronią się przeciw podstępom i równocześnie „atakują“ dopóty, dopóki nie znajdą się na brzegu wraz z uratowanym. Na tem nie koniec. Po wyciągnięciu zaczynają z całą wprawą stosować środki ratunkowe pierwszej pomocy, zwłaszcza sztuczne oddychanie. Opowiadano mi o człowieku, który dopiero po pięciu godzinach sztucznego oddychania zaczął sam pracować płucami i odżył; obrabiało go czterech ratujących, każdy po dziesięć minut, bo to ciężka praca. Cóż dziwnego — wracając do szkół — że taki chłopak, gdy nauczy się techniki ratowania, widzęc topielca w wodzie, skacze bez namysłu, ufny w umiejętność, wiedząc, że mu nic stać się nie może. a przeciwnie, ofiara uratowaną być musi niemal z matematyczną pewnością.

— Do tego trzeba wprawy — wtrąciłem — po wyjściu ze szkół i tak uczeń zapomni wszystkiego.

— Jestem przeciwnego zdania. Pewnego razu idąc z trzema Anglikami nad rzeką, spostr egliśmy tonącego. Dwaj młodzi przez szacunek dla starszego, człowieka w średnim wieku, ustąpili mu pierszeństwa, tak jak na polowaniu ustępuje się n. p. dobrego strzału, aby sprawić gościowi przyjemność. Gentleman uczczony w ten sposób, nie był już dawno w takiej sytuacyi jak sam mi potem opowiadał — ja jednak nie byłbym tego nigdy domyślił się, widząc, z jaką precyzyą automatu wykonuje wszystkie chwyty i holuje topielca do brzegu. Zimna krew, przytomność, wprawa, dokonały swego. Znam wielu Anglików, którzy uważają ratowanie istotnie za sport. Inny mój znajomy ma dziesiątki medali ratunkowych, co mu nie przeszkadzało żalić się na szczęście, jakie w przeciwieństwie do niego ma mister X:

— Poszedł na trybunę, gdy spuszczano na wodę jakiś statek wojenny i — proszę sobie wyobrazić — trybuna się zawaliła, on zaś uratował z morza trzydziestu ludzi, jednego po drugim!

U nas trzydziestu nie może uratować jednego. Przed kilku laty topi się człowiek w wodzie tak srodze burzliwej i niebezpiecznej, jak sadzawka pływalni wojskowej w parku krakowskim. To co w Anglii byłoby sportowym epizodem wspólnej kąpieli, stało się u nas tragedyą: wyciągnięto już trupa. Słysząc teraz o utonięciu chłopaka na Wiśle pod Wawelem, w obliczu tłumu widzów i strażnika, przypomniałem sobie ten rozpaczliwie marny zgon w sadzawce, zgon zawiniony tylko tem, że technika ratowania tonących jest w nadwiślańskim Krakowie tak rzadką, jak gdybyśmy mieszkali w samym środku Sahary. A przecież nie brak wypadków, które powinny nam wreszcie dać coś do myślenia. Rok w rok wytycza się na Wiśle miejsca do kąpieli, co jak wiadomo, wzmaga ogromnie frekwencyę w miejscach zakazanych; pisze się rok w rok o straży, która z łódką czuwa nad kąpielą a potem rok w rok otwieramy w dziennikach rubrykę „Ofiary Wisły“, czytamy ją i nawet nie dziwimy się, że nikt nie skoczył na ratunek.

Kto jest powołany do założenia kursu ratowniczego? Czy należy wprowadzić go do szkół? Czy mają się nim zająć związki sportowe i Towarzystwa gimnastyczne, jak „Sokół“? Spór o kompetencyę pozostawiam bez pretensyi społeczeństwu galicyjskiemu, które lubi scholastykę tego rodzaju - oświadczam natomiast, że mój znajomy jest gotów starać się o to, aby z Anglii przybył ktoś, kto zna tameczną metodę ratowania tonących i ludzi, umiejących pływać, potrafi nauczyć jej w czasie stosunkowo niedługim Gdy więc odpowiednie wydziały i prezydya porozumieją się ze sobą na piśmie w drodze urzędowej i osądzą, że sprawa kompetencyi da się rozstrzygnąć bez specyalnej ankiety, względnie wyniki tej ankiety — zdobędą (używam stylu... stylowego) wówczas może zechce zgłosić się do redakcyi *Czasu* ściślejsza subkomisya obszerniejszego wydziału wydelegowanego przez odpowiednie ciało — a otrzyma bliższe wyjaśnienia, po których sprawa zacznie wędrówkę odwrotną, skąd przyszła, a tłumy będą dalej obserwowały, jak ludzie giną, a strażnicy patrzą. A kiedyś, gdy formalnościom stanie się zadość...

Niema kwestyi, że rubryce „ofiary Wisły“ dostarcza najwięcej materyału właśnie formalistyka, jedno z przekleństw, jakie ciążą na społeczeństwie o tak wybitnie biurokratycznej tresurze, jak galicyjskie. Traktowanie bezpieczeństwa kąpieli w Wiśle przez władze miejskie ma wybitne cechy biurokratycznej formalistyki. Władze wiedzą np., iż koryto Wisły ulega rok w rok zmianom, i że głębie i mielizny przenoszą się z miejsca na miejsce, to też z godną uznanie logiką zadecydowały, że rok w rok trzeba wytyczać na nowo miejsca, w której kąpiel jest dozwoloną i ustawiać tabliczki z odpowiednimi zakazami. Nieszczęściem jest tylko to, iż badania takie odbywać się muszą komisyonalnie, wiadomo zaś, że według austryackiego przysłowia, świat nie byłby dotychczas stworzonym, gdyby Pan Bóg zlecił stworzenie go osobnej komisyi. (Dok. nast.)

Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie